Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI

1 Mk.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2502.
Biuro miastowe administracyi: Karmelicka Nr. 16. Telefon Nr. 2036.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie **M. 28·—** Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie **M. 30·—** Rękopisów redakcya nie zwraca

Rok III. Kraków, Piątek 30 kwietnia 1920. Nr. 118.

Na froncie tryumf za tryumfem.

Bar i Berdyczów zdobyte. — Ludnośc wita wojska nasze przychylnie. Entuzyastyczne powitanie w Żytomierzu.

Warszawa (PAT). Komunikat sztabu generalnego z dnia 28 kwietnia b. r.:

Ofenzywa na Ukrainie rozwija się nadal pomyślnie. Nasze oddziały w szlachetnem współzawodnictwie ścigają ogromnymi marszami nieprzyjaciela i nie dają mu czasu do zebrania sił. Malin, Korosteń, Berdyczów, Koziatyn, Chmielnik i Bar, **zostały zajęte. Zdobycz w jeńcach i materyale wojennym ogromna. W Berdyczowie, bronionym zaciecie w kilku punktach, wzięto prawie wszystkie składy i urządzenia, 44-tą dywizyę sowiecką rozbito.** Nasza jazda manewrem oskrzydlającym zdobyła po ostrej nocnej walce Koziatyn i wzięła tam 2000 jeńców. W Żytomierzu wzięto oprócz nieprzeliczonej jeszcze zdobyczy 10 dział, czołg i kancelaryę 58 dywizyi sowieckiej. Nastrój ludności **miejscowej w większości przychylny. Wojska wkraczające do Żytomierza były entuzyastycznie witane.**

W zastępstwie szefa sztabu generalnego, **Kuliński,** pułkownik.

Wojska nasze na przedmieściach Kijowa?

Warszawa. (Tel. M.) W kuluoarach sejmowych rozeszła się dziś pogłoska, że **przednie straże kawaleryjskie miały już wkroczyć na przedmieścia Kijowa.** Potwierdzenia pogłoski tej uzyskać nie zdolano.

Niemcy gdańscy zaskoczeni naszemi zwycięstwami.

Gdańsk. (PAT) **Zdziwienie tutejszych kół niemieckich kłamliwie informowanych przez prasę niemiecką o wypadkach polskich z powodu zwycięstw odniesionych na froncie wschodnim, jest olbrzymie.** Dwa dni temu „Danziger Ztg." podała wiadomość o **zajęciu Lwowa przez bolszewików** (!). Dzisiaj zaś polski komunikat frontowy podaje o zajęciu Żytomierza, zaś pisma polskie w nadzwyczajnych dodatkach donoszą o pochodzie wojsk polskich na Kijów.

Lwów dekorowany.

Lwów (PAT). **Z powodu zwycięstwa nad bolszewikami wszystkie budynki miejskie, państwowe i wiele prywatnych udekorowano flagami o barwach narodowych i miejskich.**

Rokowania pokojowe rosyjsko-finlandzkie zerwane.

Warszawa (tel. M.). Połurzędowe wiadomości z Helsingforsu donoszą, że **rokowania Finlandyi z Rosyą sowiecką zostały ostatecznie przerwane. Przyczyną jest niemożliwość porozumienia się w sprawie utworzenia pasa neutralnego nad zatoką fińską.**

Bolszewicy proponują rokowania w Grodnie lub Białymstoku.

„Żądają" wstrzymania akcyi ofenzywnej na czas rokowań.

(Radio Cziczerina do prasy polskiej).

Warszawa (PAT). Biuro prasowe Komisaryatu Ludowego dla spraw zagranicznych rozesłało z Moskwy radio treści następującej:

Wraszawa. Prasa. Dnia 23 kwietnia. Od Komisaryatu Ludowego dla spraw zagranicznych. Ze względu na sytuacyę bez wyjścia, do jakiej doszły pertraktacye między rządem sowieckim a rządem polskim w sprawie miejsca układów oraz na kampanię, prowadzoną przez prasę półoficyalną polską przeciwko rządowi sowieckiemu, a także wobec ogłoszenia przez rząd polski komunikatu radjotelegraficznego o pertraktacyach z rządem sowieckim, ten ostatni uważa za potrzebne ustalić punkty następujące:

1) Rząd i prasa polska wyrażają zdumienie, że rząd **sowjecki** po zaproponowaniu Polakom wyznaczenia miejsca i terminu spotkania, **odrzuca potem miejsce wyznaczone przez rząd polski.** W rzeczywistości zaś rząd polski zwlekał przez 3 miesiące z odpowiedzią na propozycyę pokojową rządu sowieckiego. Ten ostatni natomiast nigdy nie zobowiązywał się do przyjmowania bez dyskusyi miejsca, które rząd polski będzie chciał mu wyznaczyć. **Rosya sowiecka nie jest krajem zwyciężonym, któremu zwycięsca mógłby dyktować swoją wolę (!), a wyznaczenie miejsca do pertraktacyi przez rząd polski nie może być uważane za ostateczną decyzyę bez zgody rządu sowjeckiego.**

2) Rząd polski odpowiedział na propozycyę zawieszenia broni i spotkania w Estonii tylko odmową kontynuowania wymiany zdań co do miejsca układów. **W ten sposób w kwestyi czysto formalnej (?) i przypadkowej (?) rząd polski starał się uzyskać od początku kapitulacyę rządu sowieckiego,** poza tem, pomimo, że tekst noty rządu sowieckiego nie był ogłoszony przez prasę polską, półoficyalna prasa polska pozwoliła sobie na seryę wycieczek niesłychanie gwałtownych i w tonie, nie spotykanym w żadnym innym kraju, na temat tej noty, zawierającej tylko propozycye oznaczenia innego miejsca, spotkania i zawarcia zawieszenia broni. Ataki tej prasy dochodziły do napaści osobistych na kierowników rządu sowieckiego, a specyalnie departamentu spraw zagranicznych.

3) **Odrzucając Borysów jako miejsce układów rząd sowiecki brał pod uwagę odmowę rządu polskiego zawarcia ogólnego zawieszenia broni istotnie bowiem związek między kwestyą Borysowa a sprawą ogólnego zawieszenia broni, nie może być ignorowany.**

4) Mimo że rządowi sowieckiemu z racyi jego propozycyi zawieszenia broni przypisywano rozmaite przewrotne plany, propozycya ta była w rzeczywistości do tego stopnia naturalną, z chwilą, gdy mówiono o pertraktacyach pokojowych, że nawet część prasy polskiej, jak n. p. „Robotnik", wysunęła to żądanie jako samo przez się zrozumiałe i to równocześnie z rządem sowieckim, a nawet przed nim.

5) W komunikacie radiotelegraficznym oficyalnym, wysłanym przez rząd polski, znajdujemy wzmiankę o stanowczej decyzyi, którą powziął rząd polski **co do powstrzymania się od wszelkiej akcyi zaczepnej przez czas rokowań.** Rząd polski oświadcza w nim, że dowództwo wojsk polskich nie będzie komplikowało rokowań przez akcyę zaczepną, gdy tymczasem w nocie poprzedniej, na którą się powołuje, znajduje się tylko niejasna wzmianka o obecnych i byłych zamierzeniach dowództwa polskiego, głosząca, że „dowództwo nie miało i nie ma obecnie żadnego zamiaru utrudnienia rokowań pokojowych przez akcyę zaczepną. W tej samej nocie rząd polski oświadcza swoją gotowość do dalszego prowadzenia rokowań, celem zwołania konferencyi pokojowej rosyjsko-polskiej.

6) **Rząd sowiecki ze swej strony gotów jest podjąć pertraktacye, przerwane przez poprzednie ultimatum rządu polskiego** i jego intencye pokojowe (!) nie uległy zmianie. **Wszystkie pogłoski, szerzone o rzekomych zamiarach agresywnych akcyi sowieckiej, są tendencyjnym wymysłem (!!).** Prasa polska przyznawała wielokrotnie, że **ofenzywa wojsk polskich nie była wcale odpowiedzią na ofenzywę rosyjską(?!?), lecz skierowaną była tylko przeciw rzekomym koncentracyom wojsk rosyjskich.** W rzeczywistości w czasach ostatnich na froncie polskim **miały miejsce tylko utarczki o charakterze miejscowym (??) i akcye wojsk czerwonych, będące tylko odpowiedzią na operacye zaczepne wojsk polskich (?) i nosiły zawsze charakter defenzywy strategicznej (?).**

7) Rząd polski w swoim ostatnim komunikacie oświadcza, że gotów jest do dalszego prowadzenia negocyacyi nie wspominając wszakże o swoim ultimatum w kwestyi miejsca. **Rząd sowiecki przyjmuje do wiadomości zobowiązanie, nie formalnie wprawdzie, lecz kategorycznie przyjęte przez rząd polski w swoim ostatnim komunikacie, powstrzymania się od akcyi zaczepnej przez czas rokowań.** Ze swej strony rząd sowiecki ożywiony jest chęcią znalezienia wyjścia w sprawie miejsca rokowań, które mogłoby być przyjęte przez obie strony. **Nie mogąc się zgodzić na Borysów ani na żadne inne miejsce na linii frontu albo w pobliżu tej linii, rząd sowiecki zgodziłby się podjąć układy w Grodnie albo w Białymstoku** n. p., o ile delegaci mieliby tam zapewnione wszelkie udogodnienia techniczne, niezbędne w podobnych wypadkach.

8) Rząd sowiecki nie chce wierzyć, aby kraj, prowadzący wojnę, odmawiał **prowadzenia rokowań na swojem terytoryum** i w miejscu, nie mogącem budzić zastrzeżeń z żadnego punktu widzenia rzekomo nawet polityki wewnętrznej.

Nr. 1151. Biuro Prasowe. Komisaryat Ludowy dla spraw zagranicznych.

Nasz pochód na Ukrainę.

I.

Radosną wieść przyniósł wczorajszy komunikat sztabu generalnego. Wojska nasze, przeszedłszy pod dowództwem Naczelnika państwa do kontrofenzywy na Wołyniu i Podolu przełamały odrazu front bolszewicki i w zwycięskim pochodzie posuwają się naprzód. Tempo pochodu jest wprost błyskawiczne. W ręce polskie dostał się już Owrucz, Kremno, Czudnow i Żytomierz; najbliższe dni przyniosą nam niewątpliwie nowe zwycięstwa i **zaprowadzą wojska nasze pod mury Kijowa.**

Bolszewicy mają to czego chcieli. Przeciągali oni rozpoczęcie narad pokojowych, wykręcali się od pertraktacyi wszystkimi środkami i metodami bizantyjskiej dyplomacyi. Łczyli na to, że siły polskie są słabe, że armia nasza nie potrafi zmusić ich, gdy aego zajdzie potrzeba do zawarcia pokoju. Łudzili się ciągle nadzieją, że ich wielotygodniowa kampania agitacyjna zdemoralizuje ducha polskiego żołnierza i wytrąci mu oręż z dłoni.

Czerwoną dyplomacyę spotkał zawód. Wojska nasze przetrzymały zwycięsko napór spędzonych z wszystkich części dawnego imperyum hord bolszewickiego żołdactwa a obecnie na rozkaz Ukochanego Wodza przeszły one do ataku, łamiąc jednym zamachem opór pysznego do wczoraj wroga.

Sukces naszej ofenzywy jest przeto sukcesem wojskowym i sukcesem moralnym; poprawi on w bardzo znaczny sposób naszą sytuacyę w przyszłych rokowaniach pokojowych.

Ostatnie wypadki na Ukrainie mają jednakowoż także i inne niezwykle głębokie znaczenie. Zewnętrznym tego przejawem jest fakt, że równocześnie z pierwszym rozkazem do ataku ogłoszono dwa manifesty: manifest Naczelnika państwa do ludności Ukrainy i Petlury do swych rodaków, zwiastujące, że nowy okres wojny który się wczoraj rozpoczął jest okresem walki o państwową niezależność Ukrainy, prowadzoną przy czynnej pomocy Polski.

W ten sposób przystępują nasze czynniki kierownicze do realizacyi jednego z najważniejszych etapów swej polityki wschodniej, polegającej na wyswobodzeniu krajów kresowych od Bałtyku po morze Czarne z pod przewagi moskiewskiego imperyalizmu, związaniu ich ścisłymi stosunkami z Rzecząpospolitą i oddzieleniu szeregiem niepodległych państw Polski od Rosyi.

Etap to — powiedzieliśmy — najważniejszy. Pozostawienie bowiem Ukrainy przy Rosyi zniszczyłoby de facto prawie całą wartość naszej koncepcyi politycznej na wschodzie, spaczając jej linię ideową i pozbawiając nas wszystkich płynących z niej korzyści.

Nie wolno zatrzymywać się w połowie drogi. Hasło samostanowienia narodów wywieszone przez Polskę na swym sztandarze nie może być ograniczone tylko do północno-wschodnich kresów; musi ono znaleść zastosowanie także na kresach południowo-wschodnich.

Polska, niosąca zbrojną pomoc Ukrainie w odzyskaniu przez nią niezawisłości, przeprowadza dopiero naprawdę całą swą wielką ideologię, tak odmienną od stosowanych dotychczas tam przez Moskali, Niemców, czy Austryaków metod imperyalistycznych.

Ponadto nie wolno ani na chwilę zapominać, że Ukraina jest podstawą i kluczem potęgi rosyjskiej; bez Ukrainy Rosya nigdy dla nas nie może być groźną.

Akcya nasza na Ukrainie jest jednak nietylko najważniejszym ale i najtrudniejszym etapem realizacyi polskiego programu pokojowego. Trudności te są podwójnej natury: objektywnej i subjektywnej, psychologicznej.

Nie wiadomo jeszcze jaki wpływ ma rząd Petlury na Ukrainie, czy uświadomienie narodowo-państwowe jest już tam tak silne, by porwało masy ludowe do walki z najazdem rosyjskim i czy zdolności państwo-twórcze świadomych Ukraińców wystarczą do zbudowania samodzielnego gmachu administracyi państwowej. Jednem słowem budzą się w każdym z nas obawy, czy nasza ukraińska impreza dozna należytego poparcia ze strony samego ludu ukraińskiego i czy utrzymanie niezawisłości republiki ukraińskiej nie narazi nas na olbrzymi wieloletni, a może w końcu bezowocny wysiłek zbrojny i nie pozbawi nas w międzyczasie ogromnej ilości sił administracyjnych, tak koniecznie potrzebnych przy budowie własnego gmachu państwowego.

Niemniejsze są też trudności natury psychicznej, powiedzmy wprost uczuciowej...

Stosunki nasze z Ukraińcami były do tej pory fatalne. Z Kozaczyzną i z ruchami Chmielnickiego, Gonty, Żeleźniaka, łączą się upiorne wspomnienia masowych rzezi, mordów i gwałtów na naszych rodakach kresowych, wspomnienia strasznych klęsk i kataklizmów. Ostatnie zaś pięćdziesięcioletnie pożycia polsko-ruskiego w Galicyi, a wreszcie krwawa a tak bohaterska obrona Galicyi Wschodniej przed ukraińskiemi zakusami, okrucieństwa popełniane przez Rusinów na wschodnio-galicyjskich Polakach budzą w nas dreszcz zgrozy.

I zaprawdę niejedna matka polska, która straciła syna w walkach pod Lwowem niełatwo zrozumie ostatnie wydarzenia, nie potrafi bez pewnego wysiłku wczuć się w słowa manifestu Naczelnika.

Całą trudność położenia, niepokój nurtujący duszę polską rozumieli bardzo dobrze nar.-demokratyczni zwolennicy ugody z przyszłą carską Rosyą, sprzeciwiający się wolnościowemu programowi wschodniemu naszych czynników kierowniczych. Wyzyskali też oni te trudności i obawy co do Ukrainy dla walki przeciwko całej koncepcyi federalistycznej. Jest to najsłabszy odcinek frontu politycznego grup większości — sądzili oni — będzie go więc łatwo można przerwać, a przez to obalić całą koncepcyę wschodnią i przeforsować swój aneksyonistyczno-rusofilski program. Ubocznie mówiąc rokowali sobie też oni nadzieje, że utrącając program, którego widomą głową jest Naczelnik Państwa, utrącą także jego tak niewygodn im osobę a miejsce w Belwederze zwolnią dla powracającego z zagranicy wodza duchowego endecyi.

Zaatakowali więc projekt ukraiński w swej prasie, na zgromadzeniach, wiecach, a ostatnio w Sejmie. Wyolbrzymiali wszystkie niebezpieczeństwa podsycali istniejące obawy. Ponieśli jednak klęskę. Leader ich p. Stanisław Grabski musiał ustąpić ze stanowiska prezesa komisyi dla spraw zagranicznych, a wszystkie stronnictwa sejmowe nawet najbliższe im narodowe zjednoczenie ludowe stanęły jednomyślnie na gruncie oficyalnej polityki.

Czemuż to przypisać?

Przebieg przesilenia gabinetowego

Stanowisko premiera bardzo silne. — Dymisya ministra Seydy i wicem. Poszwińskiego pewna. — Sprawa pozostania w rządzie min. Grabskiego i Olszewskiego.

Warszawa (tel. M.). Mimo, że nad gabinetem obecnym zawisł znak zapytania, a horyzont polityczny jest w dalszym ciągu zachmurzony, to przecież w Sejmie **prawie na ogół panuje nastrój optymistyczny. Premier Skulski,** dzięki swej przezornej polityce, **umiał sobie pozyskać całą izbę, która z wyjątkiem posłów Głąbińskiego, Grabskiego i ks. Lutosławskiego i ich przyjaciół frakcyjnych, gotowa jest do wszelkich wysiłków, aby ułatwić premierowi trudne zadanie kierowania nawą państwową, w obecnym odpowiedzialnym momencie.** Oczywista, że nowo utworzona sytuacya wymaga pewnych zmian w składzie rządu. Ze strony pewnych grup poselskich podnoszą, że w gabinecie, zwalczanym przez związek ludowo-narodowy, nie powinni zasiadać ani **p. Grabski, ani p. Olszewski. Nie ulega też wątpliwości ustąpienie ministra dla Wielkopolski, Seydy i podsekretarza stanu Poszwińskiego. Ostatnie bowiem wypadki poznańskie wykazały całą nieudolność obu tych panów.** Już teraz pp. Seyda i Poszwiński nie pokazują się w Sejmie, zasłaniając się niedyspozycyą. Niemniej aktualną jest zmiana na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Konieczność zatrzymania dla większości sejmowej stronnictwa N. Z. R. czyni **wątpliwemi pogłoski o ustąpieniu p. Peplowskiego ze stanowiska ministra pracy.** Do jeszcze dowolniejszych kombinacyi zaliczyć się musi wiadomości dziennikarskie o oczekiwanej dymisyi **ministrów członków P. S. L. Co prawda, piastowcy nie ujawnili jeszcze swego stanowiska w sprawie rekonstrukcyi gabinetu. Definitywne słowo znajdziemy dopiero w czwartkowej mowie budżetowej p. Witosa.** Wobec tego jednak, że **bez udziału piastowców, przynajmniej w obecnym momencie o rządzie odpowiedzialnym przed Sejmem mowy być nie może, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że z tej strony nie oczekują premiera Skulskiego żadne nieprzezwyciężone trudności.**

Nar. Zjednoczenie Ludowe przeciw rekonstrukcyi gabinetu?

Warszawa (tel. M.). Krążą pogłoski, że w **Nar. Zjedn. Lud. istnieje tendencya zaniechania rekonstrukcyi gabinetu.** Agitacyę w tym kierunku uprawia podobno p. Dubanowicz. **Pogłoskę tę notujemy z zastrzeżeniem, albowiem wydaje się wątpliwem, ażeby Nar. Zjedn. Lud., a więc stronnictwo, które wyłoniło ze siebie premiera Skulskiego, świadomie dążyć pragnęło do jeszcze większego zabagnienia sytuacyi.**

Stronnictwa sejmowe radzą nad sytuacyą polityczną.

Warszawa (tel. M.). W ciągu wczorajszego wieczoru toczyła się narada **piastowców, tugutowców i klubu pracy konstytucyjnej. Przedmiotem narad była obecna sytuacya polityczna.** Uchwał żadnych do późnego wieczoru nie powzięto.

Koalicya domaga się stanowczo wykonania traktatu pokojowego.

Deklaracya konferencyi w San Remo.

Paryż (PAT) „Temps" podaje tekst deklaracyi sprzymierzeńców zamykającej obrady konferencyi w San Remo. W **deklaracyi tej sprzymierzeńcy odrzucają żądania Niemiec w sprawie utrzymywania armii dwustutysięcznej i stwierdzają, że Niemcy nie wykonały zobowiązań co do niszczenia materyału wojennego.** Mocarstwa sprzymierzone **nie będą tolerowały dalszych pogwałceń traktatu pokojowego, którego wykonanie będzie wymuszone na Niemcach przy użyciu wszelkich środków, nie wyłączając nawet okupacyi terenów niemieckich.** Wreszcie sprzymierzeni jeszcze raz stwierdzają, iż istnieje między nimi ścisłe porozumienie.

Urzędnicy otrzymają na 1 Maja pensye czerwcowe.

Warszawa (tel. M.). W kuluarach sejmowych opowiadają, że **urzędnikom państwowym wypłacone być mają 1-go maja pensye czerwcowe.**

O supremacyę Lwowa.

Warszawa (tel. M.). Na środowem posiedzeniu posłów małopolskich uchwalono z okazyi podziału Małopolski na cztery województwa, **domagać się supremacyi dla Lwowa, a to ze względu na jednolitość administracyi kraju.**

Forytowanie prasy poznańskiej.

Warszawa (tel. M.). Podwyższenie taryfy za przesyłkę pism w byłym zaborze pruskim wejdzie w życie dopiero z dniem 1 lipca b. r. **W ten sposób rząd przyznał prasie poznańskiej przywilej,** na który widocznie wedle opinii rządu nie zasługuje prasa małopolska i warszawska.

Dyskusya budżetowa i rekonstrukcya gabinetu.

(Od naszego korespondenta warszawskiego).

Warszawa, 28 kwietnia.

(A.) Naczelnik państwa bawi na froncie.

To znaczy, że wszystkie pogłoski, jakoby przesilenie gabinetowe już wybuchło, są pod względem formalnym stanowczo przedwczesne.

Nie ulega przecież wątpliwości, że **kilku ministrów obecnych nie przeżyje dyskusyi budżetowej.**

Należy dać zatem krótką charakterystykę tej ostatniej.

Toczy się ona od przeszłego piątku. Do tej pory zabrało głos sześciu mowców. Z tych dwóch bardzo wybitnych: **Głąbiński i Daszyński.**

Wzorem najlepszych tradycyj parlamentaryzmu angielskiego mówcy nie poprzestali na krytykowaniu samego budżetu, to jest gospodarki skarbowej, lecz sięgnęli głębiej i dalej. To znaczy **starają się scharakteryzować ujemne** — ich zdaniem — **strony gospodarki ogólno-państwowej, ujemne strony całego życia politycznego w Odrodzonej Polsce.**

Dzięki temu dyskusya budżetowa nabrała pogłębienia i ogarnęła szersze widnokręgi.

Dowodzi to także dużego zmysłu politycznego, wrodzonego narodowi polskiemu — pomimo wszystko, co się wypisuje na temat nieudolności politycznej Polaków, — że niemal każdy z mowców, którzy do tej pory przemawiali podczas dyskusyi budżetowej, **nie poprzestaje na samej krytyce, lecz szkicuje coś w rodzaju pozytywnego programu**, według jakiego pragnąłby uleczyć wykazywane przez siebie bolączki.

Pod tym względem Sejm polski ma niesłychaną wyższość nad parlamentem austryackim z czasów monarchii. Tam, w Wiedniu podczas dyskusyi budżetowej słyszało się wiecznie same narzekania na rząd i domagania się, aby rząd wszystko sam zrobił. Ci posłowie niemieccy i czescy nie mieli nigdy żadnej inicyatywy. Brakowało im wszelkiej samodzielności myślenia i działania. Były to dzieci, odwołujące się wciąż do poparcia, opieki i pomocy rodziców. Oczywiście, następstwo systemu patrymonialnego, uprawianego od setek lat przez dynastyę Habsburgów.

Nawet i Koło polskie w parlamencie austryackim nie rozwijało podczas dyskusyi budżetowej inicyatywy pozytywnej. Zjawisko całkowicie naturalne. Cóż bowiem Polaków w Austryi mogła obchodzić naprawdę Austrya? Żyło się z Austryą w zgodzie, lecz nie przestawało się myśleć o Polsce. Galicya była na papierze prowincyą austryacką, czerpiała wiele od rządu austryackiego, lecz — o ile się dało — nie pozwalała po 1869 roku wtrącać się rządom centralnym do spraw galicyjskich.

A zatem posłowie polscy podczas dyskusyi budżetowej nie roztaczali przed oczyma kolegów z innych krajów bolączek specyalnie galicyjskich, a i rządowi centralnemu się nie skarżyli publicznie, ponieważ pragnęli dawać mu jak najmniej powodu do interwencyi i do wtrącania się w sprawy galicyjskie.

W Sejmie polskim zarysował się duch inicyatywy i dążność do działania pozytywnego.

Prawda, że na ulicy Wiejskiej zasiada mało ludzi z głębszem wykształceniem uniwersyteckiem, a choćby nawet i średniem. Pod tym względem parlament polski stoi najniżej ze wszystkich obecnych parlamentów europejskich. Lecz mimo to świadomość, że Sejm polski może i powinien o sprawach polskich, a więc o sprawach własnych radzić, — wpływa bardzo dodatnio na przebieg dyskusyi budżetowej.

Nie ulega wątpliwości, że musi dojść do rekonstrukcyi gabinetu. **Fizyognomia stronnictw, które popierają rząd pana Skulskiego, nie odpowiada fizyognomii tegoż rządu.**

Pokaże się to dokładnie podczas dalszej dyskusyi, na zakończenie której prawdopodobnie — według najlepszych wzorów parlamentarnych — obie strony: opozycya i stronnictwa rządowe, postawią jakieś umotywowane „porządki dzienne", jak się mówi w Palais Bourbon. Głosowanie za jednym z nich pozwoli obliczyć, ile głosów padnie za rządem, oraz ile przeciwko rządowi, jakie grupy idą z rządem, a jakie przeciwko niemu.

Takie ugrupowanie stronnictw **będzie dla prezesa gabinetu wyraźną wskazówką, na kim ma się oprzeć, kogo ma się pozbyć z ławy ministeryalnej i kogo na niej posadzić**, by przynajmniej na czas pewien zabezpieczyć swoje rządy i zapewnić sobie także możność przeprowadzania w Sejmie ustaw, uważanych przez siebie i swoich kolegów za potrzebne.

Wszystkie te objawy życia sejmowego są dowodem, że odrodzony parlamentaryzm polski upodabnia się do europejskiego.

Trzej kandydaci na stanowisko ministra spraw zagranicznych

HR. A. GOŁUCHOWSKI. — HR. A. TARNOWSKI. — ERAZM PILTZ.

(Sylwetka polityczna).

Kraków, 29 kwietnia.

W związku z częściowem przesileniem gabinetowem, a zwłaszcza prawdopodobną zmianą na stanowisku ministra spraw zagranicznych, pojawiły się w prasie przypuszczalne kandydatury na stanowisko kierownika naszej polityki zagranicznej.

Wśród szeregu nazwisk, figurują trzy, które najczęściej są w kombinacyach powtarzane. Są to nazwiska: Agenora hr. Gołuchowskiego, Adama hr. Tarnowskiego i Erazma Piltza. Nie od rzeczy więc będzie zapoznać czytelników z domniemanym kandydatami na ministra spraw zagranicznych. Oto co o nich pisze nam warszawski korespondent (A.):

* * *

Agenor hrabia Gołuchowski, starszy syn wielkiego namiestnika Galicyi, który z niebywałą u Polaków zręcznością i wytrwałością **umiał dziesiątkami lat czekać na przewrót polityczny w Austryi**, na upadek skrajnego systemu germanizacyjnego i przygotować wszystko, aby społeczność polska w Galicyi taki zwrot **nie zastał nieprzygotowaną.**

Podobnie jak i ojciec, Agenor hrabia Gołuchowski, choć bez mała **40 lat strawił poza Polską**, ani na chwilę nie przestawał się interesować sprawami polskiemi i dbać, jak mógł i gdzie mógł, o sprawy polskie.

Mało kto wie, że wzorem ojca **wciągał Polaków do służby dyplomatycznej** i w ciągu 11 lat poumieszczał ich systematycznie na takich posterunkach dyplomatycznych i konsularnych, gdzie albo się mogli wyrobić albo byli, jak w Brazylii i Stanach Zjednoczonych, bezpośrednio **pożyteczni masom wychodźców polskich.**

Jako minister, bardzo ostrożnie, lecz skutecznie zwalczał wpływ Niemiec w Wiedniu i umiał wyrzucić z Wiednia ambasadora Rzeszy, osławionego Filipa, księcia Eulenburga, który bez żenady chciał się tam tak zachowywać, jak gdyby Austrya była satrapią Niemiec.

To też klika niemiecko-madziarska w pałacu kanclerza Kaunitza na wiedeńskim Ballhausplatzu **nienawidziła Gołuchowskiego.**

A gdy go zdołała obalić przy pomocy Franciszka Ferdynanda, w którym przez matkę ożyły wszystkie wady umysłowe i moralne plugawej i zbrodniczej gałęzi Burbonów sycylijsko-neapolitańskich, wybiła dla Austryi ostatnia godzina. Awanturniczy Aehrenthal i głupi Berchtold pchnęli to państwo — **na szczęście dla Polski — w bezdenną przepaść.**

* * *

Adam hrabia Tarnowski jest od hr. Gołuchowskiego o 15 lat młodszym. Urodził się w 1865 roku. Syn Jana, który był potem marszałkiem Galicyi, synowiec Stanisława, profesora uniwersytetu i pisarza, **prawnuk Małachowskiego**, pod którego laską obradował Sejm Czteroletni, po matce Zamoyskiej wziął postawę i rysy. Za młodu był łudząco podobnym do swego brata ciotecznego, Zdzisława księcia Lubomirskiego.

Wtedy lubił się bawić i to bardzo wesoło. Lecz wyszumiał po kilku latach. A poznawszy dobrze świat i naturę ludzką, poświęcił się dyplomacyi.

Zwierzchnik Tarnowskiego, Gołuchowski, **dbał o rodaka.** Posyłał go do Ameryki i do Anglii, tam, gdzie młody dyplomata polski mógł się stotnie wyrobić i poznać świat i wielką politykę.

W Londynie już jako radca ambasady cieszył się **wielkimi względami króla Edwarda VII.**

To mu zapewniło względy i w Wiedniu.

To też na pierwszy posterunek samodzielny posłano go do drugiego Koburga, do Sofii, gdzie królował eks-podporucznik honwedów węgierskich, po matce wnuk króla Ludwika Filipa, Ferdynand Koburg-Kohary.

Jako poseł austryacki przeżył w Sofii dla Bułgaryi czasy tragiczne: pierwszą i drugą wojnę Bałkańską w latach 1912—1913.

A gdy wybuchła wojna światowa, udało mu się przeciągnąć króla i jego ministrów na stronę państw centralnych.

NOWE KSIĄŻKI.

„HORYŃCE".

POWIEŚĆ MARYI BAŃKOWSKIEJ, ZE WSTĘPEM PROF. UNIW. W. WITWICKIEGO. NAKŁAD INSTYTUTU WYDAWNICZEGO „LEKTORA".

Jakaż to miła książka! Określenie, które mimowoli ciśnie się pod pióro po przeczytaniu tomu, wydanego z tem staraniem i elegancyą zewnętrzną, jaką odznaczają się stale wydawnictwa „Lektora", a co dzisiaj jest coraz rzadszem zjawiskiem. Barwna okładka przedstawia nam młodą parę, panicza i panienkę ze dworu, jak z grabiami na ramieniu wracają od sianożęci, zmęczeni radośnie sielską zabawą w prasie. Idą wprost ku nam, ręka w rękę, tacy zdrowi i dorodni, w spokojnych blaskach zachodu. Nie wiedzą o świecie, zapatrzeni w siebie, oczarowani swem młodem kochaniem, co aż bije od nich różową łuną.

Taka też i treść książki. Dzieje jakiegoś pogodnego dnia letniego na wsi podolskiej, gdzie wprawdzie pod koniec nadciągają chmury, wybucha burza a łyskające pioruny godzą niespodziewanie w spokojne egzystencye i niweczą niejedno ludzkie życie — ale to trwa tak krótko i nie jest istotne. Pod wieczór wypogadza się niebo, błyska czysty, omyty w łzach, błękit — i znowu noc się roztacza majowa, cicha, miłosna i wonna, nad dworami i dworkami polskiemi, nad uśpioną w spokojnem bytowaniu ziemią, nad ściszoną, przyziemną, ale nieśmiertelną melodyą życia i trwania, poczynania i rozkwitu, rodzenia i zaniku, powracającą cyklicznie, z powagą spraw natury i spokojem rzeczy wiecznych.

Dziwnie jest czytać taką książkę — dzisiaj. Co za uroczy anachronizm! Czasy obecne odzwyczaiły nas gruntownie od podobnej lektury. Wszak nie ma grozy, ani okrucieństwa, perwersyi, ani cynizmu, które by nam zostały oszczędzone, zarówno przez życie, jak przez literaturę. „Powieść M. Bańkowskiej odbija na tem tle — biało. Ma urok sielanki w treści, a prostoty szlachetnej w stosunku do czytelnika. Ma także woń zabytku, pamiątki z przeszłości niedawnej, a już dalekiej, i niepowrotnej. Dzisiaj tam już u nas inaczej. Niedawne mogiły jeszcze nie porosły, a świeże zgliszcza dymią i świeżą krew czuć w powietrzu. Chciałoby się oczy odwrócić od tego, co jest i spojrzeć choćby w złudzeniu na życie, które tu kwitło jeszcze wczoraj. „Horyńce" dają to złudzenie."

Słowa powyższe wstępu trafnie rzecz ujmują. Tak jest. To już przeszłość, ale tak bliskai droga i ranna, że każdy może ją skontrolować pamięcią i tęsknotą os bistych przeżyć. To bodaj złudzenie, ale jakie pożądane nam, którzy jesteśmy trzeźwi aż do dna przeraźliwej nudy, wyprani chemicznie z wszelkiej ufności, niezdolni nawet do wskrzeszenia słodyczy wspomnień, bo i te, zda się, uległy skażeniu w tej zatrutej atmosferze. Więc wdzięcznym być trzeba autorce, że wyczarowała tę sielankę, gdyż jest to, jak gdyby zaczerpnęła z głębi wiejskiej studni dzban świeżej wody i podała go litościwie ku ochłodzie spiekłym gorączką ustom nieznanego przechodnia.

Sielanka! Wyraz niebezpieczny. Nasuwa się obawa, że będzie to mile i naiwne, jak dziennik pensyonarki. Lecz od tego jest talent, by z każdego tematu umiał stworzyć przedmiot sztuki. Jest zaś rzeczą znaną, o ile trudniejszem jest napisanie powieści „dodatniej", niż „ujemnej". Młoda autorka z trudnego zadania wyszła w sposób rokujący najlepsze nadzieje.

Opowiadanie, wzięte ze sfer ziemiańsko-arystokratycznych na kresach, toczy się w sposób żywy i zajmujący, podzielone na „idylle" i „walkę". Pierwiastki jednej i drugiej, tkwią i wywodzą się logicznie z indywidualności, wchodzących w grę życia. Im dusze prostsze i mniej złożone, wyrastające jak zioła i drzewa z rodzimej gleby, zgodne z wielkim rytmem natury, — tem więcej warunków porozumienia i harmonii. Im bardziej skomplikowane i tające niespodziewane ognie i błyski, pod ogólnym pozorem dobrego wychowania i pewnych cech specyficznych wyższych sfer towarzyskich, o znamionach kosmopolitycznych — tem łatwiej o konflikt, tem bardziej nieuniknione powikłania i załamania się tragiczne, na podłożu namiętności i przesytu.

Andrzej Danielecki i Anielka Sołtanówna,

Czernin, któremu się taka sztuka nie powiodła z Rumunią w Bukareszcie, z wielką zajadłością odmawia w swoich pamiętnikach wszelkiej pod tym względem zasługi Tarnowskiemu. — Twierdzi, że i bez jego zabiegów Bułgarya poszłaby z Austryą i Niemcami.

Może to i lepiej, że Czernin tak pisze.

Pomniejszając jego zdolności dyplomatyczne, **ułatwia mu drogę do teki ministeryalnej w Polsce.**

* * *

Erazm Piltz...

Karyera amerykańska. **Syn ekspedytora kolejowego** na drodze warszawsko-wiedeńskiej, służy zrazu, po pobycie dosyć krótkim w Strasburgu, jako urzędnik tejże kolei.

Pewne nieporozumienia ze zwierzchnikami **zmuszają go do porzucenia służby.**

Zostaje dziennikarzem. Żyje w tej gromadce młodych pisarzy, którym przywodzą Świętochowski, Chmielowski, Kotarbiński, Ochorowicz. Zajmuje przecież jedno z ostatnich miejsc.

Redaguje bez powodzenia „Nowiny". Wszystko to dzieje z przed lat czterdziestu i kilku.

Potem wyjeżdża z Warszawy dosyć nagle.

I dopiero po kilku latach wypływa w Petersburgu, jako redaktor **znakomicie prowadzonego tygodnika „Kraj".**

Od tej pory **jego szansa życiowa idzie w górę.**

Nawet przeciwnicy uznają jego pomysłowość i wytrwałość. Politycznie należy do realistów.

Podczas wojny łączy się z demokracyą narodową, która go i którą on przez dziesiątek lat zwalczał namiętnie.

To „małżeństwo z rozsądku" przyniosło zresztą panu Piltzowi szczęście.

Wchodzi na stałe do dyplomacyi.

Choć się fatalnie potknął, pisząc do Czecha Benesza list, bagatelizujący sprawę cieszyńską, nie jest wykluczone, że skończy swoją karyerę amerykańską jako minister.

W sprawie ułatwienia subskrypcyi pożyczki państwowej.

Kraków, 9 kwietnia.

Z bardzo poważnej strony otrzymujemy następujące uwagi:

Celem ułatwienia subskrypcyi pożyczki państwowej całemu społeczeństwu, a nie tylko tym, którzy rozporządzeją gotówką, **byłoby wskazanem umożliwienie nabywania pożyczki przez cedowanie Państwu praw lub pretensyi osób prywatnych.** Pretensye hipoteczne, o ile są należycie na majątku nieruchomym zabezpieczone), tudzież **przez dobrowolne obciążanie nieruchomości na ten cel do tej samej wysokości,** jak niemniej **przez cedowanie wzajemnych pretensyi do Państwa polskiego lub państw ościennych, a w szczególności Niemiec i Austryi względnie państw na jej gruzach powstałych.**

Mogłyby tu być brane pod uwagę tylko ustalone już pretensye za dostawy, a dalej stwierdzone przez te państwa, a względnie ich urzędy pretensye za świadczenia wojenne itp.

Częściowo poszedł już rząd polski w tym kierunku przez postanowienie przyjmowania na wpłatę pożyczki polskiej, dawnej pożyczki austryackiej.

W ten sposób mógłby każdy obywatel Państwa polskiego posiadający majątek nieruchomy dokonać subskrypcyi pożyczki, a ofiara ta przyszłaby mu łatwo **zwłaszcza, że przez lombard pożyczki uzyskałby gotówkę,** którą mógłby produktywnie użyć, na poprawę gospodarstwa, lub też (włościanie specyalnie) na kupno nowych dalszych gruntów.

Niewątpliwie przemysłowcy jak również i właściciele pretensyi za świadczenia wojenne **oddadzą swe pretensye bardzo chętnie Państwu polskiemu na pożyczkę,** gdyż przez to przy lombardzie pożyczki uzyskują choćby **80 proc. gotówki.**

Należytości za dostawy i świadczenia wojenne na rzecz dawnej Austryi i Niemiec będą musiały w tej czy innej formie, prędzej czy później, przez Państwo polskie swym obywatelom być wypłacone, a **cała odbudowa kraju i uruchomienie przemysłu bez tego nie da się wprost pomyśleć.**

Stanowisko takie zajął także p. minister handlu i przemysłu w czasie ostatniej bytności w Krakowie.

Przez umożliwienie nabywania za te pretensye pożyczki państwowej, Państwo polskie odrazu wynagrodzi za poniesione szkody przez obywateli, a obowiązek faktycznej wypłaty, przełoży przy pożyczce na lat 15 do 45, **pretensye zaś cedowane Państwo będzie mogło albo użyć zamiast spłaty Austryi przy obliczeniu się z nią stosownie do traktatu pokojowego, albo też wyegzekwuje od nich lub ściągnie sobie np. odszkodowania, które mają zapłacić Niemcy,** zwłaszcza, że „gros" świadczeń niezapłaconych przypada na rekwizycye dokonane przez wojska niemieckie.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w ten sposób polska pożyczka państwowa subskrybowaną będzie co najmniej **w podwójnej wysokości,** niż obecnie spodziewać się można, a podkład jej i pewność zwłaszcza przy częściowem zabezpieczeniu hipotecznem będzie tylko więcej realną i wzbudzającą zaufanie niż n. p. austryacka pożyczka wojenna lub takież noty 10.000-koronowe.

Ażeby i przy cedowaniu pretensyi wartość polskiej pożyczki państwowej nie ucierpiała, **należałoby przyjmować tylko takie pretensye, których należność i wysokość nie ulegałaby wątpliwości,** a fakta te musiałby każdy subskrybent udowodnić przedkładając odpowiednie pokwitowania, względnie poświadczenia lub też przy pretensyach hipotecznych, względnie dobrowolnem obciążeniu nieruchomości — **oszacowanie przez zaprzysiężonych znawców sądowych.**

Specyalnie przy należytościach za świadczenia wojenne, **mogłyby być przyjęte te pretensye, które zostały już ustalone w swoim czasie przez pierwszą instancyę** i to jednomyślnie przez wszystkie wówczas powołane do tego czynniki, pretensye zaś ustalone większością głosów, mogłyby być przyjmowane tylko w tej wysokości, jaki był najniższy wniosek, któregoś z członków komisyi.

Jeżeli się zważy, że dochodzenia przy ustaleniu wysokości należytości za świadczenia wojenne, prowadzone były przez urzędy austryackie z nadzwyczajną skrupulatnością, to nie ulega żadnej wątpliwości, że ustalona przez taką komisyę wysokość tych należytości **jest słuszną,** zwłaszcza, że na wszystkie prawie artykuły ustanowione były ceny maksymalne.

Dlatego to już i Państwo austryackie na podstawie wyników dochodzeń I-szej Instancyi udzielało zaliczek gotówkowych do 66 proc. ustalonych choćby większością głosów pretensyi, a nie zdarzało się i nie mógł mieć miejsca fakt, by druga lub ostatnia instancya zniżyła wysokość należytości ustalonej jednomyślnie na podstawie cen maksymalnych i szematu, lub zeszła niżej najniższego wniosku, któregokolwiek z członków komisyi.

W końcu należy wziąć pod uwagę fakt, że w ten sposób bardzo uproszczony bez tworzenia specyalnych kosztownych urzędów i bez dalszej zwłoki **Państwo w bardzo krótkim czasie wynagrodzi ogromne straty swych obywateli w całej Polsce,** gdzie tylko grasowały wojska nieprzyjacielskie względnie okupacyjne, chociaż, jak wyżej wspomniano, obowiązek realnej zapłaty przypadnie Państwu w ciągu lat 15-tu do 45, a **równocześnie stanie się Państwo właścicielem pretensyi idącej w miliardy, które samo o wiele łatwiej i pewniej wyegzekwuje, niż pojedyńczy obywatel.**

Rozumie się samo przez się, że wszelkie cesye czy zapisy dłużne i akta prawne musiałyby być wolne od stempli i należytości skarbowych.

starszy pan Tomasz i ciocia Józia, to postacie rodem potrosze z powieści Rodziewiczównej i rysunków Stachiewicza, prawni dziedzice duchowi onych z Horynia, czuwających w zadumie nad jarem Dniestrzanym ze swym starożytnym zamkiem, gniazdem rodu i cichą wsią, zatopioną w pianie morelowych sadów. Usuwają się starzy, jednostki giną, ale ród trwa i przetrwa, bo związany z ziemią, posiada jej moc tajemną odrodzeń, miłość i wiarę w życie. Inaczej tamci: Alfred Danilecki, zblazowany potomek rycerzy, nowoczesny Petroniusz, co pił ze wszystkich pucharów upojeń i który nie uczyni najlżejszego gestu, by ujść zagłady z rąk Cezara-życia. Typ nieco konwencyonalny, ale o wypróbowanym powabie, ma jednak parę rysów oryginalnych. Ciekawszą i silniejszą jest jego partnerka, Margita Sołtanówna, złotowłosa Loreley salonów, kusząca i chłodna jak fala, co zagarnia swój łup nieodpartym uściskiem pieszczoty.

Oboje dość rasowi na to, by żyć wedle swej woli, lecz nie cofnąć się przed żadnemi konsekwencyami — a gdy ironia życia zażąda zapłaty, złożyć ją bez wahania w skończenie artystycznej formie. Historya tych dwojga, która pod innem piórem, rozkwitnąć mogła płonącemi kwiatami grzechu, utrzymaną została w dyskretnych półtonach. Mimo liczne powinowactwa literackie i dość powierzchowną psychologię zdradza w przeprowadzeniu dużą kulturę i dobry smak autorki. Reszta towarzystwa naszkicowana jest ze znajomością środowiska i trafnym zmysłem obserwacyjnym, malowniczo i interesująco. Autorka wplata epizody, wiąże i prowadzi akcye ze zręcznością sytuacyjną, styl potoczysty i swobodny, giętki dyalog, służą fabule miłość samodzielnej, ale opartej o dobre wzory. Niemałą zaletą jest język czysty i jasny, niewymuszoność, a zarazem wykwint pióra.

Jest to powieść nawskroś polska, nie sztuczną tendencyą, lecz całą istotą, która inną być nie umie. Ów szczery, piękny sentyment sprawia, że autorka rzeczywiście obejmuje „rozkochanemi oczyma cały ten szeroki, łagodnie do snu układający się kraj" i obraz ten pod powiekami w najczarowniejsze obce środowiska, Włoch czy Riwiery, czy na pokład zbytkownych jachtów, kołyszących się na lazurowych falach morza.

Pozatem jest to typowa powieść kobieca, w dobrem tego słowa znaczeniu. Minęły już czasy, kiedy to podkreślenie było równoznaczne z zarzutem. Sądzę, że nie jeden prawdziwy talent kobiecy uległ zwichnięciu, dzięki temu nieporozumieniu. Rywalizacya za każdą cenę, zarówno tematem jak formą z twórczością męską, w rezultacie dawała często niedociągnięcia lub przejaskrawienie, jako wynik wewnętrznej nieszczerości. Talent nie zna płci, ale prawdziwa kobieta ma odrębną organizacyę psychiczną, żyje ona innej platformie, ma inny punkt widzenia i zakres obserwacyi — i bez obawy może pozostać wierną sobie. Wszak leży przed nią cały niemal nie wyzyskany, głęboki i tajemniczy świat problemów macierzyństwa, świat psychiki dziecka, w całej swej subtelności dostępny jedynie kobiecie, a już powieść rodzajowa, ów splot stosunków rodzinnych i towarzyskich, które nicią swą oplątują najsilniejsze indywidualności, jest naturalnie dziedziną kobiety i leży w prostej linii jej uzdolnień. Dowód na to mamy w literaturze angielskiej, gdzie kobieta ilościowo bierze udział tak wybitny jak w żadnej innej. Spotykamy tam setkami te dobre i miłe powieści, do których nieprzykłada się wprawdzie miary dzieła, a tem mniej arcydzieła, ale których wartość niemniej jest rzetelna, a znaczenie niezastąpione. Odgrywają one rolę owych cegiełek, składających się na zwarty, mocny zarys gmachu literatury pięknej, której szczyt i fronton zdobi kilka nazwisk, pisanych złotem na marmurze, ale rdzeniem budowy pozostanie całokształt twórczości narodowej, nie treścią sztucznie naginaną, lecz poprostu samym faktem odźwierciedlania przyrody życia i obyczajów, swego czasu i kraju.

„Horyńce" są takiem ciepłem, serdecznem wspomnieniem dobrych czasów i ludzi, dają odbicie jak w szybie wodnej, charakter przyrody i duszy polskiej. Cząstka to życia i zakątek polski, widziany oczyma młodemi, odczuty sercem, które umie patrzeć, cieszyć się i współczuć z ludźmi.

Jednem słowem, książka miła, zasługująca na popularność, która zresztą już się cieszy w szerokich kołach, — warta poznania i sympatycznego przyjęcia.

E. L.

Jakiej kary na ex-cesarza Wilhelma żądają amerykańscy prawnicy?

Senzacyjna ankieta. — 328 opinii prawniczych. — Tylko 27 głosów przeciw karaniu Wilhelma. — 106 sędziów przemawia za straceniem tyrana, 137 żąda zesłania na wygnanie, 51 domaga się więzienia. — Uśmiercić go trującymi gazami! — Obwozić go w wagonie-więzieniu po całym świecie! — Wpleść go w koło, poćwiartować i powiesić!

Kraków, 29 kwietnia.

(Ł.) Poczytny tygodnik amerykański „The Literary Digest" rozpisał przed niedawnem senzacyjną ankietę: oto zadał prawnikom amerykańskim pytanie na jaką karę winien zostać skazany za swe zbrodnicze czyny Wilhelm Hohenzollern eks-cesarz Niemiec?

Rzucone aktualne pytanie zyskało ni mniej ni więcej tylko 328 odpowiedzi.

Rozpatrując zapatrywania tych 328 wybitnych sędziów i ludzi uczonych w prawie, przekonujemy się, że sąd ich nie wypadł bynajmniej pomyślnie dla byłego potentata Niemiec. Z owych bowiem 328 prawników oświadcza się tylko 27 przeciwko jakiemukolwiek sądowemu prześladowaniu lub ukaraniu Wilhelma; 106 odpowiedzi przemawia za straceniem, 137 za wysłaniem ekscesarza na wygnanie; 51 oświadcza się za więzieniem, domem kary, lub siedmiu innymi rodzajami pokuty.

Prawnicy biorący udział w ankiecie podają gruntowne i szczegółowe umotywowanie swych wywodów. Jeden z sędziów z Kentucky żąda, aby Belgię obrano w tym wypadku za kata; inny znów zwie eks-cesarza, międzynarodowym tyranem, zdrajcą i mordercą, który jest równie zły, a może nawet gorszy jeszcze od Karola I lub Ludwika XVI. Profesor prawa na jednym z uniwersytetów amerykańskich domaga się, aby Wilhelma uśmiercono przy pomocy trujących gazów.

Tygodnik „Literary Digest" podaje za wyjątkiem kilku wszystkie nazwiska uczestników ankiety.

Przeważna ilość prawników, żąda zesłania Wilhelma na jakąś odludną wyspę, z wykluczeniem wyspy św. Heleny, która wedle jednego z prawników Nowego Yorku, zwiększyłaby tylko jeszcze pychę i butę zdetronizowanego monarchy, dlatego też należałoby wybrać inną jakąś wyspę, na Oceanie Spokojnym. Zdaniem licznych sędziów na miejsce zesłania nadawałaby się Syberya, Helgoland, Turcya, Wyspa Dyabelska, Grenlandya lub Patagonia, „pod nadzorem Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francyi". Jeden jedyny głos oświadcza się za — Chicago. Wszyscy jednakże bez wyjątku żądają wygnania na całą resztę życia.

Sędzia z Montana pragnie zesłać Wilhelma na przymusowe roboty do Belgii, zaś profesor John D. Lawson z państwowego uniwersytetu w Missuri, chce widzieć eks-cesarza przy ciężkich przymusowych robotach na jakiejś samotnej, bezludnej wyspie, radząc, aby codziennie przedkładano tyranowi przed oczy jego zaborczości, obrazy kobiet i dzieci, które wymordował na lądzie i morzu".

Pewien sędzia z Wirginii żąda, by wysłano eks-cesarza do Belgii i tam wystawiono go na widok publiczny, zaś pieniądze uzyskane z tej „wystawy" miałyby być przeznaczone dla Belgii. Sędzia z Kolorado domaga się nawet, by w wagonie kolejowym, przemienionym na więzienie obwożono zbrodniarza jako odstraszający przykład po całym świecie.

Wśród 328 wyroków nie brak również i pomysłów złośliwo-żartobliwych. Pewien sędzia z Kolorado sądzi, iż należałoby Wilhelmowi zadać Herkulesową robotę: odkrycie, co stanie się z czternastu punktami prezydenta Wilsona. Prawnik z Nebraska pisze, iż eks-cesarz winien codziennie odczytywać wykrzykniki Wilsona: „Za dumni jesteśmy, aby walczyć" i „Pokój bez zwycięstwa".

Niektórzy prawnicy okazali się o wiele ostrożniejsi. Sędzia Vincent z Wirginii pisze, iż nigdy nie wydał dotąd wyroku, zanim nie wysłuchał poprzednio tak oskarżonego jak i oskarżyciela, musi zatem i w tym wypadku wstrzymać się od wydania swej opinii, „dopóki nie zbada obu stron"...

Profesor uniwersytetu w Chicago dr Frend woła: „Wplećcie Wilhelma w koło, rozćwiertujcie go i powieście. Potem wystawcie jego głowę w stolicach Entente'y i narodów z nią sprzymierzonych.

Ponieważ postępowanie sądowe przeciwko eks cesarzowi jest już, tak czy tak, niejako „daniem w pysk" amerykańskiej konstytucyi, niepotrzeba więc już utrzymywać w mocy ustawy, która zakazuje okrutnego przewrotnego karania.

Olbrzymi spadek 4.300,000.000 marek.

Otrzymała go pewna rodzina w Częstochowie.

(Korespondencya własna „Gońca Krakowskiego").

Częstochowa, 28 kwietnia.

Zamieszkała w Częstochowie biedna rodzina Hoffmanów, posiadająca wśród swego grona stróża, służącą i wyrobników dziennych została nagle wyniesioną na zawrotne wyżyny bogactwa. Wypadek iście jak z powieści... W Ameryce umarł bezdzietnie krewny Hoffmanów milioner, który pozostawił 48 milionów dolarów... Z tego rząd Stanów Zjednoczonych zabiera proc., reszta zaś około 4 miliardów 300 milionów marek przypadnie rodzinie zmarłego milionera. Adwokat, który się podjął przeprowadzenia postępowania spadkowego udzielił szczęśliwcom zaliczek po 100 marek na osobę. Podobno owa służąca, należąca do rodziny Hoffmanów, oświadczyła, że marzeniem jej jest kupić sobie srebrne łóżko i krakowskie ubranie, ale obawia się czy wobec rosnących ciągle cen „spadek amerykański" wystarczy na taki luksus.

Napad rabunkowy pod Przemyślem.

BANDYCI ZRABOWALI 1640 DOLARÓW I 17 TYSIĘCY MAREK POLSKICH.

Przemyśl, 28 kwietnia.

Onegdaj w nocy napadło na dom Franciszka Wojtowicza w Boguszówce, pow. Bircza, **4 uzbrojonych bandytów.** Wpadli oni do mieszkania Wojtowicza, strzelając z rewolwerów. Gdy wystraszeni domownicy ukryli się w bocznych ubikacyach domostwa, bandyci przeszukali mieszkanie i **zrabowali 1640 dolarów i 17.000 marek pol.** Franciszek Wojtowicz, wyszedłszy przedwcześnie z ukrycia, otrzymał **kilka uderzeń siekierą. Wojtowicz jest ciężko ranny.** — Po dokonanym rabunku bandyci **zbiegli.**

ZYGZAKI.

Władztwo żołądka.

(m-m) Zaiste, że nigdy w dawnych czasach, nawet wówczas kiedy istnieli ludzie, którzy zjadłszy kopę jaj na twardo i całą szynkę z dzika, popijali to konwią miodu — żołądek nie odgrywał w życiu społecznem roli tak wybitnej jak obecnie. Człowiek zaspakajał głód, jadł czy też ostatecznie obżerał się — i na tem koniec... Nikt nie zaprzątał sobie umysłu i wyobraźni sprawami wyżywienia i nie wyczerpywał w tym kierunku całej swej energii...

Gdyby tak jeszcze kilka lat temu ktoś spróbował w towarzyskiej rozmowie poruszyć temat kotletów wieprzowych lub knedli ze śliwkami!... Byłoby to co najmniej w bardzo złym tonie..

Kuchnia... fi!... to jest nieodzowne. ale to trywialnie pachnie przypalonym tłuszczem i kiszoną kapustą!...

Któżby sobie wyobraził np. poważnego profesora uniwersytetu z funtem cielęciny czy z bochenkiem chleba pod pachą!... A dzisiaj? proszę przejść się po kawiarniach, po ulicy, po plantach i przysłuchać się rozmowom:

— Zosieńko!... mam dla ciebie kilo cukru kostkowego i dwa kilo melasy!... Postarałem się, żebyś z naszego konsumu mogła brać co tydzień kilo mięsa!...

— O! najdroższy!... jakiś ty dobry! teraz wierzę, że mnie kochasz?!...

— Słyszała pani podobno będą dawać po dziesięć deka margaryny?...

— Mój mąż uparł się koniecznie, aby mu ugotować makaronu ze słoniną!... Skąd ja mu tego wezmę?...

Mąka... cielęcina... tłuszcz... cukier... ziemniaki... Wokół tego obracają się myśli i dążenia... Życie zamieniło się w jakąś szaloną pogoń za najprymitywniejszymi środkami pożywienia.

Niektórzy są tak już tą ciągłą walką aprowizacyjną zmęczeni, tak mają dosyć tego ubiegania się o przydziały, deputaty, kartki chlebowe itp., że marzą, by śladem fakirów hinduskich odzwyczajać się od jedzenia, kształcąc się już nie na przygodnych ale na fachowych głodomorów.

Pewien młody dziennikarz, któremu co miesiąc wymawiają obiady, co tydzień podwyższają ceny, a codzień zmniejszają porcye oświadczył stanowczo:

— Dosyć mam już tego!... 40 dni można wytrzymać bez jedzenia!... — to jest — naukowo udowodnione!... Będę żył wodą i koniec!...

— Wodą?... Człowieku?... w Krakowie, gdzie co chwila pękają rury magistrackie?!...

— Niech to licho weźmie!... Więc ja muszę być sługą, niewolnikiem mojego żołądka?.. Muszę biegać, prosić, wystawać w „ogonkach", tracić czas i energię na zdobycie talerza wodnistej zupy i kawałka ochłapa?!... I na to niema rady?...

— Absolutnie żadnej!...

Z DNIA.

Nie doczekał...

(m-m) Nie dojechał do wsi swojej rodzinnej, nie ujrzał już blizkich, sercu drogich, którym wiózł zza oceanu majątek, zdobyty w ciężkiej, krwawej pracy... Chore, poranione płuca, przeżarte bakcylem gruźlicy w czeluściach zachłannych, olbrzymich potworów — fabryk amerykańskich, zaczerpnąwszy powietrza z pól ojczystych, trysnęły potokiem krwi.. Na progu szczęścia, po latach znojów i tęsknot — śmierć..

Pisma krakowskie przyniosły w kronice notatkę, że niejaki Jaśkiewicz, rodem z Węgłówki w pow. wielickim, wracający z Ameryki, zmarł nagle na dworcu krakowskim wskutek krwotoku płucnego... Przy zmarłym znaleziono 200.000 kor. i kilkaset dolarów. Mógł więc rozpocząć teraz w ojczyźnie życie dostatnie. Nie doczekał... Zmogła go ta ciężka praca w Ameryce, o której jeden z reemigrantów **tak się** wyraził:

— W Ameryce zarobić można, ale tam człowiek musi pracować za konia, a koń za dyabła!...

JAN PIETRZYCKI.

Burza wiosenna.

Patrzaj! W sadzie otrząsa wiatr kwiaty pachnące —
Z młodych drzewek opada różowy diadem...
Taka cudna noc była — a nim weszło słońce,
Przeszła burza wiosenna nad kwitnącym sadem,
Najpiękniejszych mu marzeń niszcząc cud bajeczny...

(— O duszo, smutna duszo! Myśli swoich śladem
Zatop się całą głębią w sadu szum żałosny —
I pomnij, że i w twojej pielgrzymce serdecznej
Niejeden sad ci zniszczy taka burza wiosny!)

Parkan dziurawy.

Po dziurawym parkanie pnie się łopuch stary.
Lipa żółta pochyla omszałe konary
I patrzy na łopuchu zielone listowie...
Jabłoń zaś na różowej, okwieconej głowie
Mając złoto od słońca, pyszni się, że ona
Jedna w sadzie wiosennym stoi okwiecona
I dzieciom, co ciekawe przez parkan dziurawy
Zaglądają, te dziwne opowiada sprawy,
Jako z kwiatu wonnego, gdy go przelśni słońce,
Będą jabłka na złotych gałęziach płonące...

Bajka.

Taka to była bajka, co latała w wietrze,
Gnąc malwy karminowe i winograd dziki.
Śmiało się z owej bajki błękitne powietrze,
Śmiały się na patykach wsparte słoneczniki.

To znów po moczarzyskach rwała trzcinę kruchą,
Kręciła sobie widma ze złotego piachu,
To wpadała zdradziecko-psotną zawieruchą
Do starego komina na zielonym dachu.

Taka to była bajka... w ciągłej poniewierce
Żyła nędzną włóczęgą... istne dziwaczysko...

(„Podobno w owej bajce miało swe schronisko
Jakieś bardzo stęsknione, dobre ludzkie serce...)

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Czwart.
29
Kwietnia

Św. Piotra z Werony

Wschód słońca 5·21

Zachód słońca 7·55

Długość dnia 14·41

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO

Czwartek: „Ciemne siły".
Piątek: „Nawrócenie kapitana Brassbounda".
Sobota: „Lilla Weneda".

TEATR „BAGATELA".

Czwartek: „Sprawa Kajsera".
Piątek: „Papierowy kochanek"
Sobota: „Papierowy kochanek"

TEATR POWSZECHNY

Czwartek: „Gęsi i gąski".
Piątek: „Księżniczka Czardasza".
Sobota: „Kwiat paproci".

OPERETKA W NOWOŚCIACH

Czwartek: „Sybilla".
Piątek: „Sybilla".
Sobota: „Sybilla".

WYKŁADY W DOMU ARTYSTÓW (pl. św. Ducha).

Niedziela, prof. dr J. Flach: „Polska Trzeciego Maja, a Polska dzisiejsza".

KOLLEGIUM WYKŁADÓW NAUKOWYCH.
Rynek główny. Linia A—B L. 39.

Czwartek, prof. dr Maryan Szyjkowski: „Cykle rycerskie w Średniowieczu".
Sobota, prof. dr Józef Reiss: Puccini „Cyganerya" (z ilustr. muz.).

—o—

Banknoty 100 i 1000 kor. wycofane z obiegu.

Minister skarbu zawiadomił Polską Krajową Kasę Pożyczkową, że w myśl ustawy z dnia 24 marca b. r. wszelkie wymiany i stemplowanie banknotów koronowych, oraz w myśl rozporządzenia z dnia 26 marca b. r. w przedmiocie wykonania powyższej ustawy banknoty 100 i 1000-koronowe po dniu 26 kwietnia przestaną być prawnym środkiem płatniczym i obiegowym na całym terenie Rzeczypospolitej polskiej. Wobec tego z dniem 27 kwietnia b. r. nie mogą być przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową ani wymieniane na gotówkę ani też przyjmowane na pożyczkę państwową z 1920 bez specyalnego w każdym poszczególnym wypadku zezwolenia ministerstwa skarbu. Powyższe w myśl rozporządzenia ministra skarbu z dnia 17 kwietnia („Monitor Polski" nr. 93) oraz pisma ministerstwa skarbu L. 39181-20 dotyczy również wszelkich innych banknotów koronowych niestemplowanych znajdujących się na terytoryum b. okupacyi i zaboru niemieckiego.

—o—

Żywność dla Polski.

Do portu w Gdańsku zawinął amerykański parowiec „Cap Tarifa", wiozący rozmaite produkty dla Polski.

—o—

Manifestacya młodzieży akademickiej w sprawie cieszyńskiej w Warszawie.

Wczoraj o godzinie 2,30 po poł. młodzież akademicka wyższych uczelni warszawskich manifestowała uczucia swoje w sprawie cieszyńskiej. Olbrzymi pochód młodzieży przybył na dziedziniec gmachu prezydyum Rady ministrów, jednak nie zastał pana prezydenta ministrów, wobec czego wśród okrzyków: Niech żyje Cieszyn, udał się na ul. Miodową przed gmach Ministerstwa spraw zagranicznych.

—•—

Dwa dokumenty z czasów świetności dawnej Polski.

Polski przedstawiciel dyplomatyczny w Paryżu hr. Maurycy Zamoyski otrzymał — wedle paryskiego „Gaulois" — od p. Karola Sienkiewicza dwa niezmiernie cenne dokumenty, pochodzące z biblioteki zamku w Selnato:

Jeden — to oryginał traktatu zawartego w r. 1637 między **cesarzem Ferdynandem III i Władysławem IV Wazą,** królem Polskim, w. ks. Litewskim, a podpisanego również przez książąt: Jana Kazimierza, Karola Ferdynanda, biskupa wrocławskiego oraz ks. Annę Katarzynę Konstancyę, braci i siostrę króla. Pergamin ten przechowywany jest w futerale z ponsowego aksamitu, do którego przytwierdzona jest olbrzymia żółta woskowa **pieczęć cesarska** oraz mniejsze, w kapslach ołowianych, pieczątki książąt i księżniczek z domu królewskiego.

Dokument drugi, to rękopis p. de Mongrillon, obywatela miasta de Seez, **członka orszaku księcia de Polignac** ambasadora w Polsce od r. 1694 do 1698. P. de Mongrillon rozwodzi się długo i szeroko nad tą ambasadą i opatruje w ciekawe szczegóły, dotyczące ówczesnego polskiego dworu królewskiego.

(T) **PRZYBYCIE WICEMINISTRA SZTUKI I KULTURY DO KRAKOWA.** Jak się dowiadujemy w sobotę dnia 1 maja przybywa ze Lwowa wiceminister sztuki i kultury p. Henrich i zabawi tutaj kilka dni zwiedzając Akademię Sztuk pięknych, teatra i muzea. P. Henrich udzielać będzie posłuchań w gmachu starostwa w niedzielę 2 maja.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI 3 MAJA W KRAKOWIE. W niedzielę 2 maja. 1) Godz. 11 przedpoł. Hejnały z wieży Maryackiej i koncert muzyki wojskowej w Rynku Gł. 2) Godz. 4 popoł.: odczyty w jedenastu szkołach na przedmieściach, w związkach i instytucyach w mieście. 3) Godz. 5 popoł.: Festyn Koła Pań TSL. w Parku Krakowskim. 4) Godz. 8 wieczór: Wieczór 3-majowy w Kasynie wojskowem. **W poniedziałek dnia 3 maja.** 1) Godz. 6 rano: strzały armatnie z Mogiły Kościuszki. 2) Godz. 6 rano: Msza św. Młodzieży Filareckiej na Wawelu. 3) Godz. 8 rano: Hejnały z wieży Maryackiej i pochód muzyk ulicami miasta. 4) 9 rano: Msza św. ks. Biskupa Sapiehy na Wawelu. 5) Godz. 9 i pół przedpoł.: Uroczyste nabożeństwo w Rynku Gł. od strony ulicy Szewskiej, odprawi ks. dr Jan Korzonkiewicz. Podczas nabożeństwa salwy armatnie, kilka pieśni odśpiewa chór „Echa". **Ugrupowanie podczas nabożeństwa w Rynku głównym:** Prawą stronę Rynku od strony odwachu zajmą oddziały Wojsk Polskich w czworoboku. Po lewej stronie utworzy czworobok młodzież szkolna; wewnątrz czworoboku delegacye władz, instytucyi i stowarzyszeń ze sztandarami i transparentami. Wejście od wylotu ulicy Szewskiej za biletami, które wydaje Zarząd Główny TSL. Szpaler i wejścia tworzy młodzież akademicka Publiczność nie objęta delegacyami zajmie miejsce na zewnątrz czworoboków wojska i młodzieży, wzdłuż linii A—B i C—D. O godz. 10 przedpoł.: Przemówienie w Rynku z trybuny posła Jana Zamorskiego. 7) Godz. 10 i pół przedpoł.: Pochód z Rynku ulicami: Szewską, Podwalem iStraszewskiego na Wawel. **Popołudniu.** 9) Godz. 4 popoł.: Koncerty muzyk na plantach. Godz. 6 popoł.: Uroczystość dla wojska w Kinie Zoln. 10) Godz. 7 wieczór: Przedstawienia w teatrach: im. J. Słowackiego a) przemówienie prof. dra Wł. Konopczyńskiego, b) przedstawienie „Pani Chorążyna" (Wielki dzień) Stef. Krzywoszewskiego. W teatrze Powszechnym: a) przemówienie prof. dra Józefa Krajewskiego, b) przedstawienie „Krakowiacy i Górale". 11) Godz. 7 i pół wieczór: Uroczysty wieczór 3-majowy w „Sokole" krakowskim, ul. Wolska, w „Sokole" w Podgórzu. W obu dniach zbiórka przy stolikach i do puszek „Daru Narodowego 3 maja".

KOMITET POWIATOWY POŻYCZKI PAŃSTWOWEJ W PODGÓRZU. W dniu wczorajszym odbyło się w Starostwie podgórskim liczne zebranie przedstawicieli całego powiatu celem utworzenia Komitetu dla propagandy pożyczki państwowej. Zebranie zagaił Starosta Rawski, poczem delegat urzędu propagandy prof. Drozdzikowski przedstawił w dłuższym wywodzie cel i potrzebę pożyczki, jakoteż jej warunki i korzyści, wzywając zebranych do usilnej pracy i rozwinięcia energicznej akcyi dla dostarczenia Państwu koniecznych zasobów pieniężnych. Po dłuższej dyskusyi w której między innymi zabierali głos Starosta Rawski, marszałek Śliwiński i dyr. Łuczko, zawiązano Komitet powiatowy z marszałkiem powiatu Śliwińskim i Star. Rawskim na czele a p. Musilem jako sekretarzem. Wszyscy zebrani wyrazili pewność że pożyczka w powiecie da należyty wynik.

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO. Jutro „Nawrócenie kap. Brassbounda" z pp. Bednarzewską, Brackim, Miarczyńskim, Guttnerem, Sosnowskim, Wasilewskim. Po kilku przedstawieniach sztuki Stef. Grabińskiego pt. „Ciemne siły", której premiera wzbudziła powszechne zainteresowanie w sferach kulturalnej publiczności i krytyki, przygotowuje teatr im. Słowackiego na dzień 2 maja „Wielki dzień" (Chorążynę) Krzywoszewskiego. Utwór ten, odzwierciedlający nastrój chwili dziejowej uchwalenia wiekopomnej Konstytucyi przez sejm czteroletni wybrała dyrekcya krakowskiego teatru, dla uświetnienia obchodu 3 maja uroczystem przedstawieniem. W najbliższym czasie wejdzie na afisz „Zazdrość" Arcybaszewa, realistyczny dramat znakomitego autora „Sawina" czerpiący motyw wstrząsającego konfliktu z samego dna duszy rosyjskiej. Sobota „Lilla Weneda" w niedzielę popołudniu „Miłosierdzie", wieczór „Chorążyna".

Z TEATRU „BAGATELA". Arcywesoła „Sprawa Kaisera" budząca zawsze serdeczny śmiech na widowni powtórzoną będzie dzisiaj jeszcze wieczorem a następnie w niedzielę popołudniu. Jutrzejszy wieczór i sobotni wypełni „Papierowy kochanek" Szaniawskiego zaciekawiający oryginalnym tematem i scenicznem przeprowadzeniem literackiego pomysłu. Rolę Pierrota powierzyła dyrekcya tym razem p. Bystrzyńskiemu. Próby z „Jastrzębia" Croisetta w pełnym toku — prowadzi p. L. Czarnowski. Premiera odbędzie się w poniedziałek 3 maja wieczorem, następne przedstawienie we wtorek. Bilety na ogłoszone repertuarem widowiska oraz na „Jastrzębia" nabywać można codziennie przy kasie teatru.

UROCZYSTE PRZEDSTAWIENIE W MIEJ. TEATRZE POWSZCHNYM. Ku uczczeniu rocznicy nieśmiertelnej Konstytucyi 3 maja wznawia miej. Teatr Powszechny w niedzielę 2 maja wieczór czcigodną, śliczną komedyo-operę Kamińskiego „Krakowiacy i górale", która cieszyła się tak niebywałem oraz długotrwałem powodzeniem w sezonie ubiegłym. Reżyseryę tego arcydzieła prowadzi p. Koszutski, orkiestrą kieruje kapelm. Leszczyński. Główne role w sztuce odtwarzają pp. Feldmanowa, Relewiczówna, Żelska, Biegalski Koszutski, Minowicz, Tarnawski, Paszkowski, Rawita, Wierzbicki, Rewski, Zbucki i in. Okolicznościowe zupełnie nowe kuplety oraz tańce góralskie i Krakowiak układu E. Koszutskiego będą dopełnieniem świetnie zapowiadającej się całości. „Krakowiacy i górale" oprócz niedzieli najbliższej, grani będą w poniedziałek 3, we czwartek 6 i w piątek 8 maja wieczór.

„POLSKA TRZECIEGO MAJA, A POLSKA DZISIEJSZA". Na temat powyższy, staraniem Związku pracowników pióra, w niedzielę 2 maja o godz. 7.30 wieczór wygłosi prelekcyę prof. dr Józef Flach w sali Domu artystów (plac św. Ducha).

REDAKCYA „ILUSTR. ŻYWEGO DZIENNIKA" zapowiedzianego przez Związek pracowników pióra na sobotę 1 maja w sali Instytutu muzycznego (ul. św. Anny 2) komunikuje, że udało się jej pozyskać do swego grona znanego dziennikarza p. Jana Stankiewicza, który odczyta niezwykl dowcipną satyrę na temat: „Katastrofa kolejowa w oświetleniu pism krakowskich".

ZARZĄD ZWIĄZKU STRZELECKIEGO w Krakowie wzywa wszystkich byłych członków Strzelca, Drużyn Strzeleckich, Legionistów, Członków POW. i członków innych pokrewnych organizacyj obecnie w stanie cywilnym się znajdujących na zebranie organizacyjne, które odbęzie się w lokalu własnym przy ul. Floryańskiej l. 53 I. p. w piątek dnia 30 bm. o ogdzinie 7.30 wieczorem. Sprawy bardzo ważne. Niech nikogo nie braknie w imię przeszłości i przyszłości. Cześć- Zarząd.

(T) **ZRANIONY PRZEZ BANDYTÓW.** Wczoraj wieczorem zgłosił się na tut. Pogotowie Stefan Nosek l. 31 kaflarz, na którego napadli onegdaj na Podgórzu na ulicy Kalwaryjskiej dwaj apasze i ciężko zranili go w głowę. Nosek po opatrzeniu udał się do domu jednak rany jego są dość ciężkie i będzie musiał być opatrywany w Szpitalu.

(T) **UJĘCIE WSPÓLNIKA PROFANACYI GROBU.** Jak onegdaj donosiliśmy sprawcą kradzieży dokonanej w grobowcu rodziny Pieniążków jest niejaki Noga, który aresztowany w toku dochodzeń zdradził swego towarzysza. Jest nim 32-letni Antoni Stanowski z Górki Narodowej, którego aresztowano. Nadto istnieje podobno jeszcze trzeci wspólnik, któremu aresztowani dają miano „Staszka" a za którym policyi czyni poszukiwania.

(T) **NIELUDZKI POSTĘPEK.** Wczoraj przybyła do Krakowa Katarzyna Supka z Czantaryi obok Babiej góry, przywożąc ze sobą dwu małych chłopców sieroty 5-letniego Władysława i 8-letniego Filipa Chowaniaków rzekomo aby tutaj umieścić ich w jakiej ochronce. Tymczasem Supkowa zaprowadziła swych pupilków do Sukiennic i tutaj pozostawiając ich, znikła. Opuszczonymi dziećmi zajęła się policya i oddała ich do Zakładu brata Alberta.

(T) **TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE.** 11 bm. wyjechał z Krakowa z powrotem do Dobczyc 28-letni Bernard Grauer zajęty w młynie w Dobczycach. Grauer dotychczas do Dobczyc nie powrócił i wogóle słuch o nim zaginął. Miał przy sobie większą gotówkę i zachodzi możliwość rabunku i morderstwa. Policya czyni dochodzenia.

(T) **UPRZEJMY ZŁODZIEJ.** Na tutejszym dworcu kolejowym p. Felicya Horowitz wysiadając onegdaj z wagonu z ciężką walizką została zaczepiona przez uprzejmego młodzieńca, który ofiarował jej usługi. P. Horowitz pozostawiła kufer pod jego opieką, sama zaś poszła szukać tragarza. Jakże niepomiernie była zdziwiona gdy ani miłego młodzieńca ni swego kufra już po powrocie nie zobaczyła. Wczoraj idąc ulicą Kazimierza zauważyła p. Horowitz owego „przyjemniaczka" bujającego swobodnie po mieście i spowodowała jego aresztowanie. Jest nim 28-letni Ozyasz Blaustin. Obecnie znajduje się pod Telegrafem.

Z SALI SĄDU WOJSKOWEGO. Dnia 28 kwietnia br. odbyła się przed Sądem Wojskowym w DOG. w Krakowie rozprawa przeciw byłym członkom rzeźni wojskowej w Nowym Targu. Oskarżeni byli obwinieni o szereg nadużyć dokonanych w latach 1918-1919 przez to, że przy każdym uboju pozbyawli mięso i łój i przez to narazili Skarb Państwa na szkodę kilkudziesięciu tysięcy koron. W czasie rozprawy przesłuchany jako świadek były komendant rzeźni w Nowym Targu por. P. zeznał, że oskarżeni żadnych malwersacyi się nie dopuścili, że mięso i łój otrzymali obwinieni za wiedzą komendy. Przy dalszem przesłuchaniu i odczytaniu zeznań świad-

łów okazało się, iż całe oskarżenie skonstruowane było na podstawie zmyślonego doniesienia dawnego sezr. rzeźni niejakiego Garncarczyka nałogowego alkoholika, który w przystępie zdaje się i pod wpływem alkoholu da[illegible] się do tego spowodować. Wobec tego Trybunał po przeprowadzeniu rozprawy wszystkich oskarżon[illegible] od winy i kary w zupełności uwolnił. Trybun[illegible] wojskowemu przewodniczył p. major Bartyk, oskarżonych zaś Króla, Gwoździa i Kudasika bronił adw. dr Ordyński.

Cedula kursowa Giełdy krakowskiej

z dnia 28 kwietnia 1920 r.

	Ofiarowano K	Żądano K
Marki niemieckie po 100 M.	430·—	450·—
„ „ 1000 M.	450·—	470·—
Ruble carskie po 100 Rb	325·—	340·—
„ „ 500	310·—	330·—
„ dumskie	70·—	80·—
Franki francuskie	15·50	16·50
Dolary amerykańskie (à 100, 50, 20, 10)	245·—	255·—
Liry włoskie	12·50	13·50
Lei rumuńskie	400·—	410·—
Berlin	465·—	475·—
Praga	380·—	390·—

NADESŁANE.

Co mówi ministerstwo dla byłego zaboru pruskiego o krwawych zajściach w Poznaniu.

Poznań. (PAT) W sprawie wypadków w dn. 26 b. m. wydział prasowy ministerstwa byłej dzielnicy pruskiej komunikuje między innemi co następuje: **Wczoraj przed południem porzucili robotnicy warsztatów kolejowych częściowo pod terrorem żywiołów przewrotowych pracę w warsztatach kolejowych.** O godz. 10 rano zebrało się na dziedzińcu zamkowym przed ministerstwem około 1000 robotników, którzy wyłonili delegacyę. W czasie konferencyi oświadczył minister delegacyi, **iż rząd stoi zasadniczo na tem stanowisku, iż urzędnicy i robotnicy powinni stosownie do warunków życia i drożyzny mieć zawsze takie pobory, ażeby nie tylko mogli się przyzwoicie utrzymać, ale na czarną godzinę odłożyć.** Co do szczegółów musi minister odczekać sprawozdania ministra kolei. Pan Seyda wezwał delegacyę, aby wróciła o godzinie 1-szej, a niezwłocznie otrzyma przychylną decyzyę, **robotników zaś, aby natychmiast wrócili do pracy, gdyż strajk kolejarzy w chwili obecnej jest zbrodnią.** Obecny przytem prezydent dyrekcyi kolejowej oświadczył, iż gdyby do godziny 12 i pół robotnicy do pracy nie wrócili, **warsztaty zostaną zamknięte. Po zakomunikowaniu oświadczenia powyższego robotnicy powoli odeszli, pomimo podjudzania niektórych agitatorów. Policya zachowywała się zupełnie biernie.** Po naradzie w ministerstwie oświadczono delegacyi, **iż pobory za cały czas od 1 stycznia do 1 kwietnia b. r. będą obliczone ze zastosowaniem przepisów ustawy z dnia 27 stycznia b. r.** Podczas konferencyi z delegacyą

ROZLEGŁY SIĘ NAGLE STRZAŁY

z pośród manifestantów w kierunku kordonu policyi. **Równocześnie runęła gromada około 300 ludzi na policyę, niektórzy mieli noże w ręku, inni kamienie. Pomimo wyraźnego zakazu strzelania kilku sierżantów strzelało w obronie życia do atakujących.**

PADŁO OKOŁO 6 CZY 7 LUDZI, Z TYCH 2-CH ZABITO, RESZTA RANIONYCH.

Tak rannych jak i poległych przeniesiono do pobliskiego gmachu Towarzystwa Kredytowego. Tłum manifestujący zabrał jednego z poległych i **przenosił zwłoki w demonstracyjnym pochodzie** tak długo, aż zawezwane w międzyczasie wojsko nie odebrało. **W powrotnej drodze tłum uwolnił z więzienia garnizonowego wojskowego zbrodniarzy,** których przeważną część schwytano. W **dalszym ciągu demonstracyi ulicznej**

PRZYSZŁO DO POWAŻNIEJSZYCH STARĆ MIĘDZY DEMONSTRANTAMI A WOJSKIEM NA PLACU ŚWIĘTOKRZYSKIM, GDZIE KILKA OSÓB ZABITO.

Patrole konne i piesze rozprószyły demonstrantów. Chcąc zapobiedz dalszym ekscesom ogłoszono o godzinie 9 wieczorem stan wyjątkowy. **Porządek w nocy nie został zakłócony.** Ruch kolejowy został przywrócony. **Wszystko wskazuje na to, że nie chodziło tutaj o walkę zarobkową, lecz o planowo przygotowaną akcyę w celu wywołania zaburzeń.** Ścisłe śledztwo w toku.

O pożyczkę amerykańską.

Warszawa. (PAT) Wydział prasowy min. spraw zagranicznych komunikuje: W celu wyjaśnienia nieporozumienia, któreby mogło wyniknąć z umieszczonych w dziennikach artykułów, wedle których rząd amerykański ponosi **jakoby odpowiedzialność za unieważnienie pierwotnej umowy o pożyczkę, zawartej pomiędzy rządem polskim a Peoples Industrial Trading Corporation minister spraw zagranicznych i minister skarbu wyjaśnia, że w rzeczywistości tak nie jest.** Jakkolwiek minister skarbu p. **Grabski** kilkakrotnie i formalnie oświadczył, że umowę, zawartą przez swojego poprzednika **uważa za nieważną** ze względu na to, że jej podstawowy cel nie został osiągnięty z powodu niewykonania jej głównych warunków, a mianowicie wymiany bonów amerykańskich na polskie, należy zaznaczyć, że **rząd amerykański w swoich komunikatach zawiadomił rząd polski, że nie uznał umowy z Corporation za złamaną wskutek zastosowania się przez nią do zasadniczego sprzeciwu amerykańskiego departamentu skarbu co do wymiany bonów „Liberty“.**

Sprzeciw ten, jak to zostało w swoim czasie wyjaśnione rządowi polskiemu opierał się na najlepszem pojmowaniu interesów zarówno polskich jak i Stanów Zjednoczonych, a rząd amerykański oświadczył następnie 31 stycznia, że znalazłby się w kłopotliwem położeniu, gdyby rząd polski na tej podstawie unieważnił umowę. **Ostatecznie nowa ta umowa została zawarta z tą samą Corporation,** lecz ani rząd amerykański ani poselstwo amerykańskie w Warszawie nie wywarło żadnego nacisku na rząd polski ani go nie skłoniło do zawarcia tej umowy z Corporation raczej niż z inną grupą. Działalność rządu amerykańskiego co do pierwszej pożyczki polegała raczej a żądaniu, ażeby przedstawiciel Corporation miehi możność przedstawienia swoich propozycyi. Treść tej umowy **stał** asię znaną rządowi amerykańskiemu dopiero po jej podpisaniu. Stanowisko rządu tego świadczy o chęci niesienia Polsce przyjacielskiej pomocy, a decyzya rządu polskego co do zawarcia nowej umowy z tą grupą, była oparta na zdrowych handlowych podstawach, uznanych za najkorzystniejsze dla rządu polskiego.

Swiatowy kongres prasy w Australii.

(Od naszego korespondenta).

Antwerpia, w kwietniu.

W jesieni b. r. odbędzie się w Sydney, w Australii, kongres prasy światowej. Rozpocznie się on dnia 20 października b. r. Towarzystwa okrętowe ogłosiły właśnie znaczną zniżkę za bilety z Anglii do Australii dla uczestników kongresu.

Zastępca „New South Wales“ w Londynie ogłosił wczoraj, że członkiem kongresu może być każdy, kto zajmuje się w którymkolwiek kraju jakąkolwiek gałęzią pracy dziennikarskiej, czy to redakcyjnej, czy też administracyjnej. Dopuszczeni będą także do uczestnictwa w kongresie specyaliści ogłoszeniowi.

Podczas pobytu swego w Australii delegaci otrzymają bezpłatnie bilety kolejowe, aby mogli zwiedzić wszystkie Stany Australii.

Oczekują licznej delegacyi z Ameryki, a prócz tego będzie reprezentowanych 25 innych krajów i narodów świata.

Wszelkich szczegółów w powyższej sprawie udziela: **Actiony Agent, General for New South Wales, Australia House, Strand, London, W. C. Z.**

Pamiętajcie o żołnierzu polskim!!!

KONKURS.

Generalna Dyrekcya Monopolu tytoniowego rozpisuje konkurs na kilkanaście posad praktykantów przy fabrykach wyrobów tytoniowych w Warszawie i Małopolsce.

Początkowa płaca wynosi miesięcznie Mk 1000.

Po zadawalniającej pracy przy fabrykacyi tytoniu może nastąpić stabilizacya pracownika w charakterze urzędnika.

Od kandydatów wymaga się:

1) Obywatelstwa i przynależności państwowej polskiej.
2) Nieprzekroczonych 30 lat życia.
3) Lekarskiego świadectwa zdrowia.
4) Świadectwa złożenia egzaminu dojrzałości w szkole średniej i
5) Nadto winni przedłożyć dokumenta dotyczące ich służby wojskowej.

Podania z załączeniem dowodów stwierdzających powyższe warunki, winni reflektanci wnosić przy dołączeniu krótkiego życiorysu (curriculum vitae) do dnia 1 czerwca 1920 do Generalnej Dyrekcyi monopolu tytoniowego w Warszawie, Chmielna 36 lub do Dyrekcyi Rządowej Fabryki wyrobów tytoniowych w Krakowie, Dolne Młyny 8—10.

Władze te udzielać też będą reflektantom ustnych informacyi. 1042

Generalna Dyrekcya monopolu tytoniowego.

Wydawca: W zastępstwie Spółki Wydawniczej „Kurjer“ J. Konarski. — Redaktor odpowiedz. Włodz. Strycharski — Druk. Ludowa Kraków.